

*Słowniczek nazw fizjograficznych gminy Wisznice*, red. A. Maniowiec i E. Sokołowska, Wisznice 2006, ss. 38.

W ostatnich latach obserwujemy rosnące zainteresowanie nazewnictwem terenowym Polski. Powstają studia poświęcone zarówno historycznym, jak i współczesnym mikrotoponomom z różnych zakątków kraju. Renesans badawczy dotyczy nie tylko publikacji *stricte* naukowych, ale także propozycji popularnonaukowych, w których autorzy – eksploratorzy stawiają sobie za cel utrwalenie nazewnictwa gminy, powiatu itp. W ten sposób niejednokrotnie ocalają od zapomnienia formacje mikrotoponimiczne. Wiele nazw terenowych w przeciwieństwie do wodnych ma bowiem relatywnie krótki żywot. Stare miana zastępowane są nowymi odpowiednikami wskutek zmiany właściciela gruntu. Przeważająca część ma także stosunkowo wąski krąg użytkowników. Podstawy leksykalne tych nazw pogłębiają naszą wiedzę o przeszłości danego terenu. Wiele z nich kryje w sobie dane o fizjografii miejsca, stosunkach społecznych i narodowościowych, pewnych faktach historycznych oraz o działalności człowieka. Tak więc analiza znaczeniowa poza tym, że ma charakter badania językowego, wykazuje także przydatność dla badań pozajęzykowych – historii czy geografii. Z jej wniosków płyną cenne dane historyczno-osadnicze. Tym większe znaczenie ma fakt ich skolekcjonowania drogą kwerendy archiwalnej lub eksploracji terenowej.

W nurt badawczy prac podejmujących problematykę nazewnictwa określonego regionu wpisuje się broszurka poświęcona nazwom geograficznym gminy Wisznice. Publikacja ukazała się dzięki staraniu Gminnej Biblioteki Publicznej w Wisznicach. Jak pisze wydawca, książeczka powstała w ramach realizacji projektu „Odkurzyć zapomniane – młodzi reporterzy odkrywają historię małej ojczyzny”. To właśnie młodzież szkolna gromadziła materiał nazewnictwa pod kierownictwem miejscowych nauczycieli i bibliotekarzy. Koordynatorem projektu została Alina Maniowiec. Grupa inicjatywna podjęła się niełatwego zadania, któremu przyświecał zasadniczy cel – zebranie i usystematyzowanie wiedzy na temat pochodzenia i znaczenia nazw miejscowej gminy.

Nazwy zebrane na potrzeby niniejszej pracy podzielone zostały według klucza przynależności do danej wsi. W ten sposób autorzy wydzielili onimy należące do miejscowości Curyn, Dołholiska, Dubica, Horodyszcze, Łyniew i Marylin, Polubicze, Ratajewicze, Rowiny, Wisznice i Wygoda. Jako pierwsze w każdej części omawiane są jednak nazwy tytułowych wsi, następnie zaś w kolejności alfabetycznej pozostałe onimy. W kilku miejscach opatrzone książeczkę zdjęciami najstarszych zachowanych miejsc kultu religijnego.

Wprawdzie publikacja nie rości sobie pretensji do naukowego studium o nazewnictwie gminy Wisznice, wymaga jednak pewnego komentarza. W skądinąd cennym materiale nazewniczym nie uniknięto błędów metodologicznych i rzeczowych.

Pierwsze uwagi wywołuje już tytuł samego opracowania – *Słowniczek nazw fizjograficznych gminy Wisznice*. W polskiej myśli onomastycznej nazwy fizjograficzne zarezerwowane są raczej dla onimów, które określają cechy naturalne obiektów, zgodnie z etymologią leksemu fizjografia ‘zbiór przyrodniczych wiadomości o danym obszarze’. Nie mieszczą się zatem w tej grupie analizowane w słowniczku nazwy kulturowe (np. *Cerkwisko, Karczmisko, Wołoki*), dzierżawcze (np. *Marylin, Truszczyn, Wysokińszczyzna*), jak również struktury składające się z kilku członów, z których każdy może należeć do innej grupy semantycznej (np. *Szkolny Lasek*). Wątpliwości budzić też może wpisanie w szeroką klasę nazw obiektów związanych z kultem religijnym (tzw. patrocinia). Niefortunny tytuł można zmienić na *Słowniczek nazw geograficznych* lub *miejscowych*. Wtedy poddane analizie inne typy semantyczne poza typowymi fizjografikami nie budziłyby żadnych zastrzeżeń.

Przyglądając się bliżej opisywanym nazwom, nietrudno dostrzec możliwość innej interpretacji onimów, jak również błędnych komentarzy wynikających z powierzchownej wiedzy lub też lektury opracowań onomastycznych. Przywoływane przez autorów legendy i anegdoty ludowe często mijają się z prawdą. Są jedynie pewną ciekawostką i urozmaiceniem nazewnictwa i kultury regionu. Mało dociekliwego i pobieżnego badacza mogą jednak sprowadzić na „onomastyczne manowce”.

Nawa *Piskorowe Błoto* niekoniecznie musi pochodzić od żyjących rzekomo tam piskorzy. Pierwszy z analizowanych członów może mieć dzierżawczy charakter od nazwy osobowej *Piskor(z)*. Miano *Żareckie* to na pewno nie formacja pochodząca od *żab*. Struktura mikrotoponimu ma charakter dzierżawczy od nazwiska *Żarecki*. Można się tutaj także doszukać znaczenia kulturowego, w związku z apelatywem *żar*. Trudno się zgodzić z autorami pracy, że nazwa *Długie Humniska* ma związek z lubelskim *hum* ‘hen daleko’. Drugi z analizowanych członów to typowa nazwa kulturowa od wschodniosłowiańskiego *humno* (pol. *gumno*). Chybionych interpretacji jest znacznie więcej.

Stosunkowo liczna jest grupa nazw niejasnych, nie dająca się określić pod względem znaczeniowym. Można ją nieco zredukować. Nazwa pól *Żary* to typowa struktura mająca charakter kulturowy od wyrazu *żar* ‘miejsce wypalone w lesie’. Mikrotoponim *Zawersze* najprawdopodobniej pochodzi od wyrażenia przyimkowego *za werchom*

(pol. *za wierchem*), a nieczytelne dla autorów miano *Śniadeckie* to typowa nazwa dzierżawcza od nazwiska *Śniadecki*.

W przypadku wielu nazw twórcy opracowania nie komentują w ogóle ich znaczenia. Wypada się jedynie domyślać, czy forma podana jest dla nich czytelna i zrozumiała. Pozbawiona etymologicznego komentarza jest struktura dzierżawcza *Szynchowszczyzna* czy też fizjograficzna – *Ostrówek*. Wątpliwości budzić mogą także inne komentarze językowe. I tak nazwa wsi *Dubica* przetłumaczona na język polski będzie brzmiała nie *Dąbrowa*, lecz *Dębica*, a miano *Zaruka* pochodzi od ukraińskiego (nie rosyjskiego) apelatywu *ruka*.

Mocniejszą stroną książeczki oraz jej twórców jest precyzyjne określenie lokalizacji analizowanych obiektów. Nie dziwi to jednak z uwagi na fakt, że osoby zbierające materiał są autochtonami. Można im jednak zadać pytanie, w jaki sposób weryfikowane były zebrane drogą eksploracji terenowej mikrotoponimy. Czy towarzyszyło im kryterium indywidualności nazw własnych czy też wskaźnik socjolingwistycznego statusu proprialnego? Pytanie jest to tym bardziej zasadne, gdyż w strukturach wieloskładnikowych nie ma konsekwencji graficznej. Drugi człon zazwyczaj pisany jest małą literą (*Wielkie Błoto*, ale *Makowa górka*, *Za ogrodami*, *Za osinami*). Czy opisywane miana są nazwami czy też strukturami z pogranicza apelatywów i onimów?

Podsumowując dotychczasowe rozważania, należy podkreślić, że prace o nazewnictwie lokalnym są niezwykle cenne i pomocne w poznaniu gminy, powiatu itp. Nie można jednak takich zadań realizować bez konsultacji z osobami mającymi pewne branżowe doświadczenie. Wtedy wnioski są bardziej wiarygodne i obiektywne. W przeciwnym razie niewypracowany warsztat badawczy osób podejmujących się niełatwego zadania analizy nazw geograficznych doprowadzić może do błędnych interpretacji, fałszywych wniosków, których nawet nie zrekompensuje żmudna praca zbierania materiału. Z pozycji autochtona jednej z przygranicznych gmin południowo-wschodniej Polski wiem, że działania takie były i są podejmowane także i na tym terenie. Nie zawsze jednak trudnią się tym osoby, które potrafią zrozumieć złożoność procesów nazewniczych, wielokulturowy i wieloetniczny charakter struktur mikrotoponimicznych. Brak powiązań, znajomości elementarnych zagadnień z zakresu metodologii badań formacji mikrotoponimicznych utrudnia formułowanie wniosków i niejednokrotnie prowadzi do fałszywych wyników. Jest to tym bardziej niebezpieczne, że broszury tego typu zazwyczaj trafiają do szerokiego grona miłośników regionu (nierzadko uczniów – przyszłych badaczy małej ojczyzny), którym już na początku proponuje się niezbyt dobre wzorce. Bywa i tak, że błędne wyniki badań, które wyszły na światło dzienne, powielane są w innych opracowaniach. Nie zamierzam tutaj bynajmniej reklamować *stricte* naukowych opracowań onomastycznych w środowisku uczniowskim. Konsultacja, wzajemna wymiana doświadczeń z pewnością może jednak przynieść wymierne korzyści dla obu stron. Stosunkowo hermetycznej grupie językoznawców otworzy nowe wyzwania, a grupie pedagogów i uczniów ze szkoły

pozwole uniknąć wielu pomyłek. Trochę nauczania akademickiego w szkole i szkolnego w „akademii” nie uczyni niczego złego. A to wszystko w imię pragmatyki językowej.

Mariusz Koper  
Katedra Języka Polskiego KUL

Bożena Szczepińska, *Ewangelie tylekroć tłumaczone... Studia o przekładach i przekładaniu*, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego 2005, ss. 302.

Bogactwo i różnorodność dokonanych w drugiej połowie XX wieku przekładów Nowego Testamentu (lub poszczególnych jego ksiąg), jak też prowadzone przez różnych badaczy badania nad językiem i stylem biblijnych translacji domagały się uogólnionej, krytycznej refleksji nad stanem współczesnej polskiej translatoryki. Książka Bożeny Szczepińskiej jest takim właśnie całościowym opracowaniem, które podejmuje „problematykę teorii i praktyki translacji ewangelijnych czasów najnowszych [...], zmierza do opisu stanu translatoryki, rozpoznania tendencji, kierunków i perspektyw” (*Od autorki*).

W rozdziale poświęconym zagadnieniom teoretycznym Autorka naświetla kwestię wielości powojennych przekładów uzasadnioną z jednej strony nieustającymi próbami docierania do sensów oryginału, z drugiej typami tłumaczeń (filologiczne, ekumeniczne, prorockie, naukowe, literackie; a według kryterium relacji wobec pierwowzoru: literalne, filologiczne, artystyczne, parafrazy literackie). Uwaga Szczepińskiej skupia się na koncepcji „przekładu pastoralnego” (w związku z nową translacją podjętą z inicjatywy paulistów), słusznie zauważając, że każdemu właściwie przekładowi Pisma świętego przyświecają „cele pastoralne”. Prymarną zasadą przekładu pastoralnego jest „wierność językowi docelowemu” w odróżnieniu od przekładu filologicznego (wierność językowi oryginału). Przypomina też Autorka koncepcję „przekładu dynamicznego” jako atrakcyjną teoretycznie, która w praktyce nie zaowocowała jednak wartościowymi dokonaniem.

Wielość i różnorodność biblijnych translacji ukazana została przede wszystkim jako hierarchicznie uporządkowana *seria przekładowa*. „Tłumacz tekstu biblijnego – pisze Szczepińska – zmuszony jest liczyć się z funkcjonującymi przekładami. Przekład jego bowiem podlega wartościowaniu na tle pozostałych tłumaczeń w *serii*. To z nimi podejmuje on dialog i z nimi konkuruje” (s. 20).